

Nowy, przerażający thriller autora,
który podbił listy bestsellerów

Bestsellerowa
seria

ŚLEPIEC

Potwór czekał. Był cierpliwy.

WINA

MAX
CZORNYJ

FILIA

MAX CZORNYJ

WINA

FILIA

*Z rodzinami jest jak z książkami.
Nie muszą być duże, byle były dobre.
Mojej powiększonej Rodzinie –
wszystkiego, co najlepsze.
Wyłącznie pozytywnej treści.*

„To mówi Pan: »Oto Ja wywiodeę przeciwko tobie nieszczęście z własnego twego domu, żony zaś twoje zabiorę sprzed oczu twoich, a oddam je twojemu współzawodnikowi, który będzie obcował z twoimi żonami – wobec tego słońca. Uczyniłeś to wprawdzie w ukryciu, jednak Ja obwieszczę tę rzecz wobec całego Izraela i wobec słońca«. Dawid rzekł do Natana: »Zgrzeszyłem wobec Pana«. Natan odrzekł Dawidowi: »Pan odpuszcza ci też twój grzech – nie umrzesz, lecz dlatego, że przez ten czyn odważyłeś się wzgardzić Panem, syn, który ci się urodzi, na pewno umrze»”.

2 Sm 12, 11–14*

* Biblia Tysiąclecia, wyd. V, Pallotinum, Poznań 2003.

* * *

Pstryk.

Zdjęcie zostaje zrobione. Obrzydliwe? Obrzydliwość to przecież wyłącznie kwestia perspektywy, tak samo jak dobro i zło, jak piękno i ohyda. Niektórzy mogliby pomyśleć o odbiorcach jako o zboczeńcach albo o degeneratach. Ale czy w tej sprawie w ogóle istnieje demokratyczny wybór? Czy demokratycznie można stwierdzić, co jest zboczeniem, a co normą?

Niektórzy, wiedzeni impulsem przekory, powiedzą, że absolutnie nie. Będą mieć rację. Swoją.

Inni zgodzą się, że należy wyznaczyć demokratyczny standard zboczeń, degeneracji i ohydy. Oni również się nie pomylą. W końcu mówimy o kwestiach ocennych, o gustach oraz estetyce.

Czy zbrodnia może być kwestią oceny? Czy gdyby demokratyczna większość zdecydowała, że obcowanie z ludzkim trupem jest normą, byłoby to rzeczywiście akceptowalne? Dla kogo? Społeczeństw czy dla jednostek? W końcu, w zależności od kultury, do śmierci zawsze podchodzono w różny sposób. Ba! Podchodzi się do niej rozmaicie po

dziś dzień. W Polsce mało kto zniósłby meksykański zwyczaj wyciągania co roku zwłok bliskich z grobu i przewijania ich w nowy całun. Do momentu, aż rozłoży się mięso oraz odejdą wszystkie płyny ustrojowe, a jedynym, co pozostanie z człowieka, będą wyschnięte, czyściutkie kości.

Pstryk.

Zdjęcie zostaje zrobione pod kolejnym kątem. Estetyka śmierci dla jednych, jest dla drugich równoważna ze śmiercią estetyki. Równie dobrze można fotografować największe kurioza świata. Bliźnięta syjamskie, kobiety o brodach biblijnych mędrców, garbate karły – zawsze fascynowały świat kultury oraz sztuki. Jednak estetyka to słowo na wyrost. Zazwyczaj chodziło o rozmaite pobudzenia oraz emocje. Filie, podniety, bodźce. A czasem jedynie o skandal.

Pstryk.

Zdjęcie jest wykonane z jeszcze innej perspektywy. Sprzeda się dobrze. Zawsze jest na nie popyt, choć oficjalnie nabywca zapewne nigdy nie przyzna się, że wszedł w jego posiadanie. Pójdzie do pracy, a po powrocie do domu ukradkiem wyciągnie je z którejś z książek, spod jakiegoś mebla lub ze schowka – zza kaloryfera. Wszyscy mamy takie tajemnice. I to właśnie one czynią nas prawdziwymi ludźmi.

A potem, gdy przyjdzie Sąd Boży... Wszyscy o wszystkim dowiedzą się wszystkiego. I będzie płacz i zgrzytanie zębów.

Ta myśl sprawiała mu głęboki, fizyczny ból. Mimo to przede wszystkim był wściekły.

1

Śmierć miała być bardzo bolesna. Powinna przyjść na zawołanie i przynieść mu spokój. Przynajmniej miał taką nadzieję. O nie, bez wątpienia nie było w tym żadnej sprzeczności.

Wszystko wydawało się takie proste, a jednak drżały mu dłonie. Cóż. Takie jest prawo pierwszych razów. Rozejrzał się po ciemnej ulicy i upewnił się, że nikt nie znajduje się w zasięgu wzroku. Drzwi do jednego z domów właśnie cicho się zamknęły, a padająca ze środka smużka światła została brutalnie odcięta. Wokół zapanał całkowity mrok.

Poprawił kaptur płaszcz przeciwdeszczowego, choć od paru godzin nie padało. Zasunął zamek błyskawiczny i po chwili ponownie go rozpiął. Była to tylko gra na zwłokę. Jakiś głęboko tkwiący

w nim pierwiastek nie był przekonany do tego, co zamierzał zrobić. Protestował, pobudzając kotłownicę myśli. Pozór wątpliwości mógł zburzyć konstrukcję tworzoną przez niego z mocnych argumentów od bardzo dawna. A może nie były to argumenty, lecz jedynie emocje? Każdy ma do nich prawo, choć on starał się sam go pozbawić. Obedrzeć z praw, przesądów oraz naleciałości człowieczeństwa.

– Zrób to – syknął sam do siebie. – Do diabła, zrób to, durniu!

Pociągnął nosem i niezgrabnym krokiem ruszył w stronę domu. Przemknął obok dwóch starych SUV-ów, po czym zatrzymał się przy zaparkowanej na chodniku skodzie kombi. Działał tak sprawnie, jak tylko potrafił. Na szczęście był dobrze przygotowany.

Z całej siły wepchnął cienki drut nad szybę tylnych drzwi. Udało się to zrobić zaskakująco łatwo, a uszczelka wydała jedynie ciche cmoknięcie. Wtedy kucnął i szarpnął drut w dół. Rozległ się nieprzyjemny zgrzyt, ale nic się nie stało.

Cicho zaklął. Mógł to przetestować na innym aucie i w innych warunkach. Jednak teraz już było zbyt późno. Nie istniała żadna możliwość ucieczki ani wycofania się.

– Będzie, co ma być. Kropka.

Nie wiedział, czy to powiedział, czy słowa jedynie wybrzmiały w jego umyśle. Jednocześnie ponownie szarpnął drut. Tym razem coś jęknęło i szyba opuściła się o kilka centymetrów. Udało się!

Zerwał się z klęczek i wsunął palce w szczelinę. Był bardzo silny, ale mocniejsze otwarcie szyby okazało się trudniejsze, niż sądził. Poza tym musiał diabelnie uważać, aby niczego nie uszkodzić. Nie mógł stłuc szyby ani zostawić na niej śladów. Zaciskając szczęki, zapierał się dłonią owiniętą w gruby materiał. Wreszcie otwór był taki, jakiego potrzebował. Musiał uważać, aby nazbyt go nie powiększyć. Gdyby przesadził, wszystko mogłoby się skomplikować, a jego pierwszy raz okazałby się niewypałem.

– Ha, ha... – szepnął z ponurą kpiną. – Bardzo zabawne.

Odciągnął połą płaszcz przeciwdeszczowego i sięgnął do wewnętrznej kieszeni kurtki. Wyciągnął z niej niewielkie zawiniątko. Przez chwilę się wahał, lecz wreszcie wstrzymał powietrze i cisnął zawiniątko do środka auta. Upadło między tylnymi fotelami a fotelem kierowcy, dokładnie tam, gdzie chciał. Skoro sprzyjało mu szczęście, może właśnie to było im wszystkim pisane. Los? Bzdura. Historię i losy ludzkie tworzyli ludzie.

Nie zamierzał się teraz nad tym zastanawiać. Śmierć miała przynieść przede wszystkim spokój. Jemu i im.

Poprawił kaptur, po czym nie śpiesząc się, zawrócił ku miejscu, gdzie wcześniej czekał. Żałował, że ma słaby wzrok i nie nosi okularów. Teraz chciałby widzieć wszystko jak najlepiej. Mimo pogody i mimo ciemności. Jak sowa. W końcu nie bez powodu ten dziwny ptak był symbolem nadchodzącej kostuchy.

Raz. Dwa.

Słyszał, jak śmierć zbliża się w tę stronę. Poczł przyjemny dreszcz. Sowa zahukała, zwiastując rychły kres.

2

Skrzypnięcie drzwi, plamka światła i cień wychodzący z budynku. Potem szczerk kroków oraz błysnięcie latarni, która zapaliła się tylko po to, by po sekundzie zgasnąć. Ujądanie psa na niedalekiej posesji.

Jednak on, niczym zahipnotyzowany, stał nieruchomo. Lekko pochylony, wydawać by się

mogło, że w niewygodnej pozycji, przypominał bajkowe straszycło. Szpiczasty kaptur płaszcza deszczowego upodabniał go do stroju inkwizytorów, ale przecież był to jedynie przypadek. Nie o religię chodziło. Nie chodziło o wyroki boskie ani o kwestię wiary w cokolwiek. No, może poza wiarą w samego siebie.

Nagle zerwał się wiatr i poniósł po ulicy metalową puszkę. Nieprzyjemne brzęczenie jeszcze bardziej rozwścieczyło ujadającego psa. Tymczasem postać, która podeszła do auta, zwolniła kroku. Wreszcie się zatrzymała i spojrzała na uchyloną szybę. Na szczęście nie zajrzała do środka. Zimne, mocne powiewy wiatru zwiastowały, że lada moment ponownie może lunąć deszcz.

Szczęście naprawdę mu sprzyjało. Obserwowana postać pośpiesznie otworzyła samochód i schowała się w jego wnętrzu. Po chwili zapaliły się światła, a turbodoładowany silnik nieprzyjemnie zabuczał. Gdy obroty się wyrównały, kierowca powoli wycofał i zjechał z chodnika. Musiał uważać, aby nie zahaczyć o bok jednego z ogromnych SUV-ów. Manewrowanie wymagało sporo umiejętności, lecz udało mu się to zrobić bez większego problemu.

Wreszcie skoda wyjechała na ulicę. Była to wąska, tylko teoretycznie dwujezdniowa osiedlowa

dróżka. Stojące na poboczu auta zmuszały kierowców jadących z naprzeciwka do wzajemnego przepuszczania się. Jednak teraz nikt inny nie znajdował się w pobliżu. Skoda była jedynym autem poruszającym się ulicą, a w zasięgu wzroku nawet nikt nie spacerował. Okolica wydawała się całkowicie wymarła.

Następny dowód, że sprzyjało mu szczęście. Po raz kolejny poprawił kaptur i bez zbędnego zastanawiania się sięgnął do kieszeni. Wyjął z niej urządzenie przypominające pilot telewizyjny. Właściwie kiedyś nawet nim było, lecz po kilku modyfikacjach miało służyć do czegoś całkowicie innego.

Nieoczekiwanie znów się zawahał. Jego pokrzywiony palec zawisnął tuż nad jednym z guzików. Zdeformowana dłoń drżała, jakby miotła nim febra. Mimo to nie mógł zwlekać ani chwili dłużej. Auto oddalało się i za moment miało wyjechać poza zasięg sygnału.

– Stało się – wyszeptał, nacisnąwszy przycisk.

Nie wydarzyło się całkowicie nic. Tak starannie opracowywany sprzęt nie zadziałał. To przecież było niemożliwe, testował go i...

Wtem wewnątrz skody błysnęło, jakby zapalono w nim dziesiątki bardzo mocnych żarówek. Sekundę później rozległ się przeraźliwy huk. Całe

auto się zapaliło i wyleciało w powietrze. Siła eksplozji oderwała je od powierzchni ulicy, po czym cisnęła na bok. Skoda uderzyła o zaparkowaną na poboczu furgonetkę, a potem przeokoziółkowała. Kolejne błyski oświetlały ulicę. Z kilku pobliskich aut wypadły szyby i nagle wszystko zasnuł kłęb gęstego, gryzącego dymu. Przewrócony na bok pojazd wreszcie się zatrzymał, lecz z jego środka coś się wytoczyło.

Była to ludzka głowa. Włosy paliły się, roznosząc obrzydliwą woń spalenizny. Monstrum bez zastanowienia pobiegło w jej stronę. To mogłoby być najlepsze trofeum.

3

– Wtedy pocałowałem komisarz Langer, choć oficjalnie powinniście nazwać to resuscytacją...

Wypowiedziawszy te słowa, Orest Rembert uśmiechnął się i łypnął na Lizę. Langer przewróciła oczami. Znajdowali się na niewielkiej scenie przed blisko setką gości – dziennikarzy, wykładowców szkół policyjnych oraz rozmaitych oficjeli. Od dwóch tygodni, objeżdżając kraj, prowadzili

cykl spotkań, w którym opowiadali o swoich najciekawszych sprawach kryminalnych. Oczywiście wisienką na torcie pośród relacji była ta najbardziej makabryczna, sprzed niespełna kwartału. Choć teraz robili dobrą minę i sobie żartowali, jeszcze miesiąc temu oboje leżeli w szpitalu. Przynajmniej objazdówka dobiegała końca, a ich ostatni występ odbywał się w Gdańsku.

Publiczność wybuchnęła śmiechem. W jednym z ostatnich rzędów siedział mężczyzna w garniturze, który starannie wszystko notował. Jeszcze raz uniósł pióro i ponad zapiskami dotyczącymi ostatniej sprawy duetu, nakreślonymi niczym zarys fabuły książki, zanotował pojedyncze słowo „Mord”. Jednak ani Rembert, ani Langer nie mogli tego widzieć. Komisarz odwróciła się do profilerki plecami i przeszła przy punktowym reflektorze. Zatrzymała się na samej krawędzi sceny. Przez chwilę stała, wpatrując się przed siebie, jakby zbierała myśli. Miała delikatną urodę, choć jej rysy zdradzały osobowość kogoś o mocnym poczuciu własnej wartości oraz pewności siebie. Nie musiała robić nic niezwykłego, by zapanowała całkowita cisza. Wszyscy oczekiwali tego, co za chwilę powie, jakby miały to być słowa jakiegoś guru. Langer jednak nie chępiła się tą chwilą. Nie sprawiała wrażenia ani przesadnie

szcześnieśliwej, ani ukontentowanej reakcją publiki. Przynajmniej na zewnątrz.

– Czasem najwięksi pajace bywają naprawdę dobrymi specjalistami – stwierdziła całkowicie poważnie. Jej słowa niemal natychmiast wywołały kolejną salwę śmiechu, który poniósł się po sali. – Wbrew temu, co mówi ten człowiek, w naszym zawodzie nie może być mowy o zbyt bliskich relacjach.

– Naprawdę? – Rembert natychmiast znalazł się tuż przy niej. Wytrzeszczył wielkie, błękitne oczy i teatralnie rozłożył ręce. – I dowiaduję się tego właśnie teraz? Nie mogłaś mi tego powiedzieć rok temu, gdy zamiast ścigać mordercę, uklękłaś, by sprawdzić, czy nie zwichnąłem sobie kostki?

Liza odwróciła się do niego i zdobyła się na uśmiech. Przeszła tuż za nim. Wtedy, gdy publiczność nie mogła jej widzieć, wyszeptwała:

– Nie pozwalaj sobie. To nie cyrk. Ale jeśli bardzo tego pragniesz, mogę dać ci w pysk.

Rembert nic sobie z tego nie zamierzał robić. Strzepnął z rękawa marynarki niewidoczny pyłek i zaczesał dłonią kosmyk blond włosów.

– Mógłbym państwu opowiedzieć wiele sekretnych historii, ale ta kobieta ma pozwolenie posiadania broni. A to każe mi się zastanowić dwa razy.

– Oreście...

**TO BYŁ PRAWDZIWIY DEMON, MOCARNY POTWÓR.
MÓWIĘ WAM, TO BYŁO MONSTRUM.**

Komisarz Liza Langer oraz profiler Orest Rembert dochodzą do siebie po ostatnim, tragicznym śledztwie. Niestety, spokój nie jest im dany na długo.

Makabryczna śmierć ponownie sprowadza ich na miejsce zbrodni. Relacje kolejnych osób niosą nieprawdopodobną wieść, że w Gdańsku pojawiło się Monstrum rodem z horroru.

Czy to coś więcej niż plotka? Wiele wskazuje, że tak...

Niebawem dochodzi do następnych mordów, a ofiary łączy pewien przerażający szczegół. Najgorszy koszmar właśnie stał się rzeczywistością.

Langer i Rembert będą musieli się zmierzyć z czystym Złem.

**Istota, która nie czuje powagi oraz grozy śmierci
nie byłaby zdolna do okrucieństwa.**

mrocznastrona.pl
wydawnictwofilii.pl



FILIOTEKA.PL

FILIA MROczNA
STRONA

cena 44,90 zł

ISBN 978-83-8280-853-7



9 788382 808537